Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk. 100.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 800 mk. Pojedyńczy numer 65 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: — — — — — — — WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień — — w niedzielę. — — Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 100 mk. w tekście 200 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej Nr. 1508.

Rok III. WARSZAWA, DNIA 22 PAŹDZIERNIKA 1922 R. № 43.

Ś. p. Ks. Radca Rudolf GUNDLACH,

PASTOR PARAFJI ŚW. TRÓJCY W ŁODZI.

Gdzież serce, gdzie ojczyzna Twa?
Gdzie gwiazdy już nie stoją w łzach,
Tam, kędy wiosna wiecznie trwa,
Umilkły skargi, minął strach.

Gdzie z piersi pierzchnął żal i ból,
Jak łzawa rosa z rannych pól,
Gdzie z ziemi już jest zdjęty lęk
I w radość się zamienił jęk.

Ach, kędyż ujrzę luby próg,
Gdzie kres zasłanych cierniem dróg,
Gdzie wieczny promienieje blask,
Gdzie zdrój bezdenny Bożych łask?



Tam w niebie, tam ojczyzna ma!
Tam tchnienie wiosny wiecznie trwa,
Tam luby mój ojczysty kraj,
Tam, tam jest upragniony raj!

Zaprawdę, tam wskroś gór i rzek
Ojczyzny drogiej widzę brzeg;
Już skroń orzeźwia drzew jej cień,
Już słyszę chóry słodkich pień.

Promiennem słońcem Jezus tam,
Chrystusów Ojciec — Ojcem nam,
Rodziną — niebian święty zbór,
Przybytkiem — szczyt Syońskich gór.

Tam wiecznym blaskiem gwiazdy lśnią,
Weselne pienia wiecznie brzmią!
Na widok ten z radości drga
Stargana walką dusza ma.

† Ks. R. Gundlach.

Dzień 11. X. 1922 roku żałobnemi zgłoskami zapisał się w kronice Kościoła naszego w Polsce, a w szczególności w kronice miasta Łodzi. W dniu tym bowiem w porze południowej, jadąc z pociechą religijną do chorego, zmarł nagle w tramwaju na anewryzm serca wielce zasłużony obywatel i patrjota polski, wierny wyznawca swego Zbawiciela — utalentowany kaznodzieja i troskliwy duszpasterz kościoła ewangelicko - augsburskiego niezapomnianej pamięci ks. Rudolf Gundlach.

Urodzony we wsi Paproć Duża, ziemi Łomżyńskiej dn. 21 czerwca 1850 roku, jako syn nauczyciela i kantora, z domu otrzymał zdrowe i chrześcijańskie wychowanie, oraz przywiązanie do Kościoła luterskiego i jego nauki. Do gimnazjum uczęszczał początkowo w Łomży a następnie w Warszawie i tu zwrócił na siebie uwagę ówczesnego superintendenta generalnego ś. p. ks. G. Manitiusa, który go po ojcowsku przygarnął. Odtąd był zmarły częstym jego gościem, a następnie stał się członkiem tej rodziny. Po ukończeniu VI-go gimnazjum w Warszawie, ś. p. ks. Gundlach udał się na studja teologiczne do Dorpatu, które odbył między rokiem 1870 a 1874. A dnia 18 kwietnia 1875 r. został ordynowany w Warszawie i tu przeznaczony na wikarjusza. Z Warszawy udał się do obszernej, rozległej i bardzo licznej parafji w Kamieniu na Chełmszczyźnie. Tu rozproszonych ewangelików organizował, łączył, odwiedzał, urządzał święta misyjne, a wreszcie wybudował piękną świątynię, która w czasie ostatniej wojny zburzoną została.

Święta misyjne ściągały tu nie tysiące, ale dziesiątki tysięcy uczestników ze wszystkich końców Polski, Wołynia i Litwy.

Kiedy w roku 1884 ówczesny pastor Wiskitski, obecny superintendent ks. Angerstein powołany został do Łodzi, zmarły ks. Gundlach przyjechał do Wiskitek i zajął jego miejsce. Tu pracował z pożytkiem dla bliźnich i ku chwale Bożej lat 14. Przeniósł parafję z Wiskitek do Żyrardowa, gdzie wybudował piękny kościół, gdyż w Żyrardowie większość parafjan robotników zaczęła się gromadzić.

Gdy w roku 1898 umarł w Łodzi ks. pastor Rondthaler, oczy wszystkich skierowane były na ks. pastora Gundlach w Wiskitkach. Na jesieni tegoż roku przybył, jako wybrany pastor parafji Ś-tej Trójcy, do Łodzi i tu pozostał do śmierci.

Odtąd nazwisko pastora Gundlacha zrosło się z Łodzią...

Pastor Gundlach. — To nazwisko znane jest dobrze

każdemu, nawet dziecku na ulicach Łodzi. Ono zrosło się z jego ludnością, z jego życiem religijnem, kulturalnem, społecznem i humanitarnem. Któż nie znał tego skromnie przyodzianego męża z rękami schowanemi w kieszenie, zapatrzonego w przestrzeń lub w ziemię, kiedy szybkim krokiem przebiegał brudne ulice tego miasta? Ani jedno zebranie, ani jedna instytucja dobroczynna, bez względu na wyzanie, ani jedna organizacja dla celów filantropijnych nie obyła się bez ks. pastora Gundlacha. Wszędzie był, wszędzie służył radą i czynem, zawsze pamiętając na słowa Chrystusowe: „Cokolwiekbyście uczynili jednemu z tych najmniejszych braci moich — mnieście uczynili".

Po przybyciu do Łodzi przed 24 laty, znalazł tu wiele braków pod względem miłosierdzia chrześcijańskiego i czynnej pomocy bliźnim potrzebującym. Zorganizował przeto wkrótce Towarzystwo Dobroczynności, którego został zaraz obrany prezesem. Trzeba przytem dodać, że obecny biskup łódzki — ks. Tymieniecki był wice prezesem. Na stanowisku tem wytrwał do końca życia. A kiedy przed rokiem, w czasie swej choroby podał się do uwolnienia z tego urzędu, — nie chciano się zgodzić na to i nie przyjęto jego rezygnacji. Godność tę nie chciano oddać nikomu innemu, póki on żył.

Pod jego kierunkiem akcja humanitarna tego miasta robotniczego zaczęła się szybko rozwijać. W krótkim czasie powstają takie zakłady, jak Dom Sierot, Dom Starców, Opieka nad biednymi. — Ks. pastor Gundlach ma czas i zrozumienie dla wszystkich i na wszystko. Z jego inicjatywy powstał w Wiskitkach Dom Miłosierdzia, z jego również inicjatywy przeniesiony został do Łodzi do własnego gmachu.

Życie religijne, po przejęciu przez niego parafji, nowem tętnem bić poczęło. Wierny zasadom Kościoła luterskiego, miał wyjątkowy talent rozbudzać w każdym tęsknotę do Boga. Miał dziecięcą, szczerą wiarę i umiał jej udzielać innym. Pamiętam, jak razu jednego pewna ośmioletnia dziewczynka ze szkółki niedzielnej opowiadała mi o nauce ks. pastora Gundlacha. Nie mogąc mi dokładnie przytoczyć treści przemowy, oczy tylko swoje podnosiła do góry i przyciskając swe malutkie dłonie do piersi, powtarzała w uniesieniu i z przejęciem: „Er sprach so hoch, so hoch!" — On mówił tak wysoko, wysoko! I rzeczywiście mówił on wysoko: w czasie gdy równomiernie padały jego słowa jak gorący ołów na zlodowaciałe serca, topniały one pod wpływem z głębokiem uczuciem i pełnią wiary wypowiedzianych słów — i wznosiły się wysoko, wysoko, do Boga...

Ten kaznodzieja mówił nie jako uczony w piśmie, lecz jako moc mający.

To też nic dziwnego, że miał wszędzie wpływy, że go każdy słuchał i był mu posłusznym. Całe społeczeństwo łódzkie w dziejowych momentach — gdy było niezdecydowane, czekało, co pastor Gundlach powie?

Każdy ma żywo w pamięci wypadki z czasów okupacji niemieckiej, gdy się rozstrzygnąć miały losy naszego Kościoła. Wówczas cała odpowiedzialność za rządy kościelne spadała na głowę ks. pastora Gundlacha, jako na zastępcę superintendenta generalnego, który wówczas wygnany do Rosji, nie był wpuszczony przez Niemców z powrotem do kraju. Każdy z nas przypomina sobie doskonale tę postawę śmiałą, a jednak wyjątkowo trudną i niebezpieczną, jaką zajął zmarły na Synodzie w roku 1917. Wówczas był ks. pastor Gundlach prawdziwym naszym wodzem duchowym. Społeczeństwo całe, bez względu na wyznanie i narodowość, za wyjątkiem garstki obałamuconych, powtarzało ze czcią i wdzięcznością imię zmarłego. Tego exodus — wyjścia z tej sali, która nam gotowała niewolę berlińską,— historja naszego Kościoła i kraju nigdy mu nie zapomni! Nie zapomni mu również i tej ofiarnej działalności, którą rozwinął w początkach wojny ostatniej, organizując pomoc rannym, bezrobotnym, i biednym. Kto nie mógł, lub nie umiał — zmarły zawsze mógł i zawsze umiał przemówić tak, że zatwardziałe serce miękło, a dłonie otwierały się i płynęły nowe ofiary;—kto ustawał i zniechęcał się — a ks. pastor Gunlach zawsze pełen był nadziei i wierzył, że dobra myśl musi zwyciężyć.

Przy całym ogromie swej działalności kościelnej, humanitarnej i społecznej, zmarły ks. Gundlach miał także czas na pisanie i drukowanie wielu artykułów w różnych czasopismach. Należał do komisji, która ułożyła śpiewnik polski i sam umieścił w nim wiele swych pieśni oryginalnych.

A przecież nie trzeba zapominać, że parafja Ś-tej Trójcy, przy której urzędował liczy około 25.000 dusz i ma tylko 2 księży pastorów i jednego wikarjusza. Zaś zmarły ks. Gundlach przeważnie sam zawsze załatwiał wszystkie czynności i nie lubił się zastępować kolegom. Był przytem, przez szereg lat radcą Konsystorza Warszawskiego.

Zmarł na posterunku, wśród pracy, jadąc w tramwaju do chorego, któremu przed paru dniami udzielał Komunji Św. i pragnął go odwiedzić i jeszcze raz pocieszyć. Pozostawił małżonkę, córkę niezapomnianej pamięci sup. gen. ks. G. Manitiana, 4 synów, 4 córki i rodzinę, wśród której znajduje się 4 księży pastorów.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Niech spoczywa u Pana swego, Któremu służył całe życie swoje słowem i czynem!

POGRZEB Ś. P. KS. RADCY R. GUNDLACHA.

Dnia 12 października r. b. o godz. 7-ej wiecz. odbyło się wyprowadzenie zwłok do kościoła. Cała parafja, tłumy nieprzeliczone obległy świątynię, by współczucie okazać zasmuconej rodzinie. W serdecznych słowach pożegnał zmarłego w mieszkaniu ks. Hadrjan, zaś w kościele do zgromadzonej publiczności przemówił ks. Falzmann.

Dnia następnego odbyła się uroczystość pogrzebowa, w której wzięło udział dwudziestu kilku księży pastorów z różnych okolic.

A więc: ks. Sup. Gen. J. Bursche, ks. Sup. Angerstein, ks. Krempin, ks. Patzer, ks. Gross i ks. Zander z Łodzi, ks. R. Schmidt, ks. Kreutz z Pabjanic, ks. Wannagat z Brzezin, ks. Krenz z Nieszawy, ks. Bierschenk z Sompolna, ks. zia, ks. Krenz z Nieszawy, ks. Bierschenk z Sompolna, ks. Falzman ze Zgierza, ks. G. Tchterman z Pilicy, ks. Löffler z Konina, ks. P. Otto z Ozorkowa, ks. H. Otto z Piotrkowa, ks. Głoeh z Warszawy, oraz ks. S. Skierski pastor ew.-reformowany z Warszawy i ks. L. Zaunar, pastor ew.-reformowany z Łodzi. Prócz tego w orszaku żałobnym rodziny uczestniczyli: ks. Sup. Wende, ks. Jul. Buse, ks. G. Manitius i ks. Robert Gundlach.

Świątynia była przepełniona. Tłumy całe stały na ulicy Piotrkowskiej i na Rynku, nie mogąc się dostać do kościoła.

Wśród publiczności zauważyliśmy przedstawicieli władz państwowych: administracyjnych, sądowych i wojskowych oraz komunalnych. Był również ks. biskup Tymieniecki i proboszcz parafji prawosławnej.

Wokoło otwartej trumny, ustawionej na katafalku wśród zieleni, żywego kwiecia i wielu wieńców — wartę honorową pełniła straż ogniowa, której zmarły był członkiem honorowym. Dwa chóry niemieckie i jeden polski naprzemian wykonywały pienia żałobne w kościele i na cmentarzu. Była również orkiestra i puzoniści. Liturgję odśpiewał ks. L. Schmidt z Konstatynowa. Przemówił z ambony, żegnając swego przyjaciela i długoletniego kolegę w serdecznych słowach ks. pastor Hadrjan na tekst 1 Moj. 24 —56.

Po skończonym nabożeństwie ks. ks. pastorzy wynieśli trumnę przed kościół, zkąd dalej wzięli ją na ramiona członkowie chórów, kolegjum kościelnego i inni. Trumnę niesiono aż na cmentarz. Za nią postępowała prawie cała ludność Łodzi.

Na cmentarzu wygłosił mowę w języku niemieckim, a następnie w polskim—ks. Sup. Angerstein na tekst 1 Tym. 4, 13 — 16.

Następnie po polsku pożegnał zmarłego Sup. Gen. ks. J. Bursche z Warszawy na tekst 2 Król. 6, 16 — 17. Ostatnią mowę podamy oddzielnie w „Głosie Ew.".

W końcu wszyscy księża pożegnali zmarłego wyrokiem z Pisma Św.

Prócz rodziny zbolałej, której najserdeczniej współczujemy w jej smutku, pozostała jeszcze osierocona parafja, której życzymy, aby Bóg jej wyznaczył godnego następcę po ś. p. ks. R. Gundlachu.

EWANGELICY A WYBORY.

Wiadomo naogół, że niema nic trudniejszego dla wyborcy, jak zdecydować się, na którą listę swój głos oddać. My, ewangelicy, mieliśmy pod tym względem wybór jeszcze trudniejszy. Zazwyczaj mało obchodziły nas sprawy, ewangelików bliżej dotyczące, głosowaliśmy tak, jak nas ktoś inny do tego namówił, lub dlatego, żeśmy się krępowali i wstydzili postąpić inaczej, oddawaliśmy swe głosy przeważnie na listy t. zw. patrjotyczne.

Ale oto dzisiaj rzecz przedstawia się całkiem inaczej. Dziś mamy wyrzec swe stanowcze słowo. Dziś czujemy, że stanowimy pewną siłę przy wyborach, z którą trzeba się poważnie liczyć. I dlatego figurują nazwiska naszych mężów zaufania na liście Nr. 10, Unji Państwowo-Narodowej, tej Unji, która pierwsza zrozumiała potrzebę traktowania nas, protestantów, poważnie, weszła z nami w bliższe porozumienie. Obowiązkiem przeto całej prasy ewangelickiej, na stanowisku obywatelstwa i państwowości polskiej stojącej, tę listę popierać, gdyż jest listą partji, gwarantującej nam całkowite równouprawnienie. Zapewne, znajdują się wśród nas inaczej, niż my, na te sprawy patrzący. Znajdą się i tacy, dla których interesy osobiste więcej mają wagi i znaczenia, niż kwestje ogółu ewangelickiego w Polsce, i pójdą do urny wyborczej wraz z tymi, którzy ich tak niedawno jeszcze oplwali i wyszydzili, twierdząc, że „protestant to gorszy przestępca od truciciela studzien". Są, niestety, wśród nas i tacy dla których „nakaz partji" więcej znaczy, niż nakaz własnego sumienia, niż dobro współwyznawców — obywateli.

Ale tych wszak zaliczać do ewangelików nie mamy potrzeby, gdyż są to ludzie, którzy należą do kościoła naszego tylko z nazwy, zaś interesy jego tyle ich obchodzą, co zeszłoroczny śnieg. Nimi zajmować się nie będziemy, tembardziej, że liczba ich jest niewielka.

Ważniejszą natomiast dla nas kwestją jest, jak będą głosować nasi bracia współwyznawcy niemieccy na prowincji, w szczególności w tych województwach i okręgach, w których na czele listy Nr. 10 stoją księża pastorzy, zaś na czele listy bloku łódzko-niemiecko-żydowskiego, czyli t. zw. bloku mniejszości narodowych, stoją sami żydzi.

Czy nasi ewangelicy na prowincji dadzą się uwieść mamidłom agitacyjnych haseł szowinistycznych?

Wierzymy, że zdrowy rozum w nich zwycięży. Sami bowiem widzą, co znaczy w naszym społeczeństwie, przesiąkniętem fanatyzmem nazwa „żyd" i „szwab", czyli niemiec. Sami to nieraz doświadczali, aczkolwiek bardzo niesprawiedliwie, na sobie. Nie potrzeba przypominać czasów minionych niedalekiej przeszłości. I oto teraz, gdy stosunki normalnymi się stały, gdy antagonizmy ucichły, gdy sąsiad katolik z sąsiadem ewangelikiem zaczął znowu żyć w zgodzie — teraz miałby nasz kolonista wszczynać sam, pierwszy walkę? Czyż mu nie jest drogi spokój, i pewność jutra?

Dobrze agitować i podjudzać niemców przeciwko polakom w Łodzi, gdzie żyją w jednej masie dziesiątki, a nawet setki tysięcy robotników fabrycznych, którzy, właściwie mówiąc, nie mają nic do stracenia. Ale nasi koloniści po wsiach rozrzuceni, mają swoją rolę, swe gospodarstwa, związani są z ziemią, z władzami i sąsiadami, więc muszą się poważnie zastanowić nad skutkami agitacji za listą łódzko-żydowską. Tembardziej to uczynić muszą, ponieważ na listach tych niema mężów, którzy interesy naszego kościoła reprezentują. A więc pozostaje jedna lista, która zasługuje na zaufanie lista Nr. 10.

Lista polska Nr. 10 Unji Narodowo-Demokratycznej, która skupia ludzi, wyzwolonych z ciemnoty i obskurantyzmu, tak niemieckiego, jak i polskiego, lista ta niechce mieć nic wspólnego ani z Hakatą pruską ani z Hakatą polską.

Na tę listę więc Nr. 10, my protestanci, wszyscy bez różnicy przekonań partyjnych i narodowościowych—wszyscy bez wyjątku — głosy swe w miastach i po wsiach oddać winniśmy

---

DWA ZEBRANIA.

Dnia 15 b. m. w niedzielę odbył się wiec Unji Państwowo-Narodowej w sali Stow. Handlowców przy ul. Siennej, o którym „Kurjer Poranny" w Nr. 282 z dn. 16.X b. r. pisze, co następuje:

Wielka sala handlowców wypełniona po brzegi. Na schodach i w kurytarzach tłumy, dla których zabrakło miejsca na sali. O godz. 11 m. 30 wiec zagaja minister Tołłoczko, powołany na przewodniczącego. Obok zasiada z wyboru zebranych minister Janicki.

Jakiś dziwny nastrój panuje na sali; nie widać bojówek, ani rozwydrzonych agitatorów, nikt nie uwija się, nie reżyseruje, na głowy wiecu nie spada deszcz odezw agitacyjnych.

Ton wiecu ma swój wyraz w prezydjum — to wiec ludzi realnego czynu i rozwagi, wiec ludzi skupionych wspólną troską o przyszłość, świadomych, nie usidlanych demagogicznem hasłem.

Na mównicę wstępuje **Medard Downarowicz**, powitany żywemi oklaskami.

W gorących, z serca płynących słowach, maluje Downarowicz obraz ubiegającego czterolecia kadencji sejmowej mówi o rozdarciu naszego przedstawicielstwa narodowego na dwa zwalczające się obozy, daje plastyczny obraz tragicznej bezsiły rządów, zawisłych od przypadkowych humorów tego czy innego posła.

Przyszły Sejm nie może być powtórzeniem swego poprzednika. Musi w nim wytworzyć się stronnictwo, które sobie postawi za cel kult dla państwa, stronnictwo środka, jako wypadkowa wola narodu. Jakkolwiek dotychczasowym stronnictwom sejmowym nie można było odmówić tytułu państwowych, to jednak trudno uznać za słuszne wysuwanie interesów grup ponad całość. **Trzeba pamiętać, że ponad interesem narodu góruje pojęcie państwa, skupiającego różne narodowości. Wytworzenie warunków, w których poczują się one u siebie w domu i doznają pełni wolności, będzie najwyższym wyrazem rozumu politycznego...**

Niech z oczu narodu nie zniknie nigdy obraz naszych kresów. Sianie nienawiści i antagonizmów jest zbrodnią wobec państwa, którego siła spoczywa w dobrobycie nie tylko materjalnym, ale przedewszystkiem moralnym — wszystkich obywateli.

Unja jest właśnie wyrazem tych dążeń, owocem dojrzałości społeczeństwa do zagadnień polityki państwowej. Nie narzuca ona nikomu swych haseł, pragnie jedynie skupić ludzi dobrej woli. Atak z prawa i z lewa, skierowany przeciwko Unji, jest jedynie wyrazem obaw ugrupowań skrajnych, przed odruchem społeczeństwa, skupiającego się wokół idei „wszystko dla państwa, państwo dla wszystkich".

Gorące owacje na cześć mówcy były wyrazem solidarności zebranych z jego poglądami.

Głos zabiera weteran w służbie społecznej **Tytus Czaki**. Mówi w imieniu Centralnego Komitetu wyborczego inteligencji pracującej.

Wyrazem jej ideologji jest właśnie Unja i na listę Nr. 10 odda głosy i cały wysiłek organizacyjny Zw. Int. Pracującej.

Wreszcie na trybunie staje **Juljan Machlejd**.

Przemówienie jego powinno być wydane w druku. W Polsce oddawna nie słyszeliśmy słów tak podniosłych, a tak prostych, mało z pośród naszych największych obywateli i patrjotów przystępuje do życia politycznego z sercem tak czystem i tak olbrzymią mądrością życiową. Ponad niepospolitemi zaletami stylistycznemi z każdego słowa przemówienia bije porywająca siła rozumu patrjotycznego. W wirze roznamiętnionych zmagań się interesów klik i grup, słowa gorącego umiłowania Polski i pojednania zwaśnionych w obliczu Jej majestatu, są zjawiskiem, podbijającem serca obywateli.

Mówca kładzie krzyż na przeszłości. Ukazuje zebranym Polskę dwóch epok: Polskę złotego wieku wolności doby Jagiellońskiej i epoki Zygmuntowskiej, a obok Polskę z okresu upadku, zmierzchu tolerancji. Musimy wybrać, którą Polskę pragniemy stworzyć.

Aby chcieć, trzeba mieć wolę, umieć mówić „tak, albo nie". Musimy nauczyć się tej sztuki. Niech w mowie naszej przestanie wreszcie brzmieć ta dziwna mieszanina „tak i nie". Trzeba powiedzieć wyraźnie, że walczymy o Polskę złotego wieku wolności, chcemy, aby w niej zapanował duch tolerancji wyznaniowej, narodowościowej, aby w niej panowała wolność osobista. Trzeba na pierwszy plan działań politycznych wysunąć interes ogółu. Jeżeli z różnych stron padają dzisiaj ataki na Unję, która jest wyrazem tych dążeń, dowodzi to słabości przeciwników. „Nigdy nie podjąłbym się — oświadcza mówca — agitacji wśród ludzi przeciwnych mym poglądom. Byłoby to łowienie dusz w sidła demagogji. Ale chcę nieść światło ludziom bliskim moim poglądom, z któremi łączy mnie wspólna idea. Prawda zwycięża zawsze".

Mówca przytacza przykłady z Biblji, kiedy po ukrzyżowaniu Chrystusa jego właśni uczniowie uciekali z pod stóp krzyża, na którym zawisł człowiek „ukarany". Ale w sto lat później do krzyża przyszły narody, aby schylić przed nim gowę.

Przypomina przykład francuskiego senatora Thiers'a, którego obito i włóczono po sali za przeciwstawienie się jednogłośnej uchwale jego kolegów, wypowiadających wojnę Prusom. Ale w pół roku później, po klęsce francuzów, tego samego Thiers'a proszono o podjęcie układów z wrogiem.

Mówca wierzy w zwycięstwo ideologji Unji. Wybierajmy ludzi, a nie hasła. Systemy są sztuczne i naciągane. Wierzyć możemy ludziom na podstawie tego, co działali i co robią.

Wiec zakończyło krótkie i mocne przemówienie prezesa Związku urzędników państwowych, **Józefa Ciemboniewicza.**

Ponieważ nikt nie żądał głosu, chociaż na sali znajdowali się przedstawiciele opozycji, wiec po uchwaleniu rezolucji, został zamknięty.

Rezolucja wiecu.

Wyborcy m. st. Warszawy, zebrani na wiecu, zwołanym przez Unję Narodowo-Państwową dn. 15 październikа 1922 r.,

uważając za konieczne wprowadzenie do Sejmu ludzi, przygotowanych do pracy prawodawczej, którzy kierować się będą jedynie pożytkiem Państwa i dążyć do zachowania i rozwoju wartości kulturalnych narodu;

oświadczają się za kierunkiem demokratycznym, wolnościowym i postępowym, reprezentowanym przez Unję Nar.-Państwową;

postanawiają głosować na listę, oznaczoną Nr. 10 i zobowiązują się dopomódz do jej zwycięstwa.

Tegoż dnia wieczorem w sali Konfirmacyjnej odbyło się zebranie informacyjne ewangelików warszawskich. Przewodnictwo na życzenie zebranych zgórą 350 osób, objął p. Adolf Schweitzer. Przemawiali p. prezes **J. Ewert** i ks. F. Gloeh.

Powzięto rezolucję następującą:

Ewangelicy warszawscy, zgromadzeni w sali Konfirmacyjnej przy kościele w liczbie około 400 osób, po wysłuchaniu przemówień prezesa zboru p. Ewerta i ks. pastora Gloeha, uchwalają co następuje: Zważywszy, że 1) stronnictwa prawicowe, tak zwane narodowo - demokratyczne, lecz w rzeczywistości stojące wyłącznie pod wpływem i na usługach kleru rzymsko-katolickiego, nie okazyzywały dotąd w swej działalności Sejmowej zrozumienia dla obywateli polskich wyznania niekatolickiego, co ujawniło się aż nadto dosadnie w głosowaniach nad § 115—117 i 46 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

2) że stronnictwa te dzisiaj występują pod hasłem wyłączności wyznaniowej rzymsko - katolickiej, czego dowodem jest brak na ich listach posłów wyznania ewang. a nawet wykreślenie ze swej listy na Śląsku Cieszyńskim kandydata wyznania ewang. Dr. Michejdę, tylko ze względu na jego wyznanie (patrz „Gwiazdka Cieszyńska" Nr. 84 r. b.);

3) że jedyna lista 10, na której figurują nazwiska kandydatów, do których ogół ewang. ma całkowite zaufanie, daje nam zupełną gwarancję tych zasad i haseł, o które walczy prawdziwa demokracja,

Zebrani postanawiają jednogłośnie:

1) głosować do Sejmu i Senatu na listę Nr. 10;

2) rozwijać w miarę najlepszych sił i możności — gorącą agitację, aby pociągnąć za sobą sfery swoich przyjaciół i znajomych za tą listą;

3) zobowiązują się do ofiar na rzecz tej sprawy.

Przy wyjściu składano dobrowolne ofiary na prowadzenie akcji przedwyborczej; zebrano 117.000 mk.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z KONSYSTORZA.

— Na skutek prośby Kolegjum kościelnego parafji ewangelicko - augsburskiej w Sosnowcu z dnia 1 października r. b. Konsystorz niniejszem ogłasza urząd pastora pomienionej parafji za wakujący do dnia 5 listopada 1922 r.

Pensja pastora wynosi 230.000 (dwieście trzydzeiści tysięcy) mk. miesięcznie, mieszkanie, opał i światło.

Kandydaci na powyższy urząd powinni się zgłaszać do Kolegjum kościelnego w Sosnowcu oraz za pośrednictwem swego ks. superintendenta do Konsystorza.

Na skutek prośby Kolegjum kościelnego parafji ewangelicko - augsburskiej w Pabjanicach z dn. 6 października r. b. Konsystorz niniejszem ogłasza urząd II pastora pomienionej parafji za wakujący z terminem do dnia 1 grudnia 1922 r.

II pastor parafji ewangelicko - augsburskiej Pabjanickiej otrzymywać będzie miesięcznie 150.000 mk. pensji jak również ofiary przy konfirmacji i trzecią część deputatu drzewa z majoratu Gospodarz.

Kandydaci na powyższy urząd powinni się zgłaszać do Kolegjum kościelnego w Pabjanicach oraz za pośrednictwem swego ks. superintendenta do Konsystorza.

Z WARSZAWY.

Niniejszem podaje się jeszcze raz do wiadomości wszystkich naszych współwyznawców, że co środa w sali Konfirmacyjnej o godz. 8-ej wieczorem odbywają się dyskusyjne wieczory biblijne przy współdziale księży pastorów oraz księży profesorów teologji na uniwersytecie warszawskim. Przewodnictwo na tych wieczorach objął Sup. Gen. ks. J. Bursche.

Wstęp dla każdego wolny. Wszyscy obecni na zebraniu, mogą zabierać głos i stawiać pytania.

ŻYRARDÓW.

Odbyło się tutaj w sali kinematografu w domu p. Krastin zebranie polityczne, zwołane przez łódzkich agitatorów przedwyborczych. Ks. pastor Wittenberg, do którego się zwrócili o salę konfirmacyjną — odmówił.

Zebranie to było dość burzliwe i przyniosło dla aranżerów zupełne fiasko. Publika była dość rozmaita: przeważali żydzi, choć nie brak było rosjan i ewangelików i innych. Zaczęto po niemiecku, lecz duża część publiczności zażądała przemówień w języku polskim. Zrobiło się zamięszanie, gdyż łódzcy „mówcy" na taki obrót sprawy nie byli przygotowani. Zebranie zostało przerwane, nie zdążono nawet przeczytać przygotowanej rezolucji, która w ten sposób przyjętą nie została. Na czele niemieckiego ruchu agitacyjnego stoi tu dość niepopularny p. Schmidtke, były zarządzający łaźnią fabryczną. Dodać należy, że tutejsi ewangelicy i niemcy i polacy niechętnie się odnoszą do tej agitacji, która psuje dobre stosunki we współżyciu z ludnością nie niemiecką i trzymają się od niej, jak również i od agitatorów łódzkich—zdaleka.

DO WSPÓŁWYZNAWCÓW W ŻYRARDOWSKIEJ PARAFJI!

Kto ma być naszym przedstawicielem w Sejmie i w Senacie? Czy pp. Kirschbraun Eljasz, Farbstein Szyja, Szapiro Majer?

Czy: Superintendent Generalny ks. J. Bursche, ks. J. Machlejd i prezes kolegjum kościelnego w Warszawie p. Józef Ewert?

Bracia Ewangelicy! nie dajcie się zwodzić agitatorom.

Głosujcie na swoich — na listę Nr. 10.

W następnym numerze „Głosu Ewangelickiego" wydrukujemy nazwiska tych wszystkich kandydatów do Sejmu i Senatu, których wystawia blok mniejszości narodowych. Ewangelicy czytajcie uważnie!

Nie dajcie się oszukiwać! Cofnijcie swoje nazwiska z list tych, aby się nie kompromitować wobec całego społeczeństwa!

Z ŁODZI.

Minęło 50 lat, kiedy ks. Sup. Angerstein ukończył swe studja teologiczne w Erlandze i został wybrany na urząd duchownego przez zbór w Krakowie. Tam też przebył pierwsze swoje lata służby. Lecz nie mogąc się pogodzić ze sposobem połączenia dwu wyznań: kalwińskiego i luterskiego w jeden kościół, obsługiwany przez jednego duchownego, opuścił Kraków i udał się do Czarnego Lasu (Śląsk Górny) a ztamtąd wkrótce powołany został do Wiskitek, skąd znowu po 10 latach wybrany został do Łodzi.

Ks. Sup. Angerstein, pomimo, że liczy 75 lat, czuje się zdrów, jest czerstwy, zaś kazania jego, jak dawniej, tak i obecnie pod względem treści i formy wypowiedzenia oraz dykcji, są niezrównane.

Za dwa lata ks. Ang. obchodzić będzie 50-lecie swego wyświęcenia kapłańskiego.

Jak widzimy, wyświęcenie ks. A. nastąpiło w dwa lata po ukończeniu studjów, a to dlatego, ponieważ dawniej kandydat musiał pierwej być wybranym przez parafję (powołanym) a potem mógł być ordynowanym (ustanowionym). Ponieważ ks. Sup. Ang. z krakowskim zwyczajem nie mógł się pogodzić (i nie godzi się dotychczas) przeto wyboru nie przyjął, przeniósł się do Czarnego Lasu i tam dopiero ordynowany został.

Zacnemu i sędziwemu Jubilatowi życzymy na tem miejscu dalszej owocnej pracy i błogosławieństwa Bożego!

Z CIESZYNA.

W XV n. po Tr. Św. przybył tu z Łodzi superintendent djecezji piotrkowskiej ks. Angerstein i wygłosił kazanie. Kazanie to drukujemy w całości.

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Górny Śląsk liczy 2.207.091 dusz ludności. W tem 2 miljony wyznania rzymsko - katolickiego, a 187.751 — ewang. - unijnego, zaś 900 dusz — staro-luteran, 300 hernhutów. Parafji ewang. unijnych jest 78, a obsługuje je — 95 księży pastorów. Do okręgu plebiscytowego należało 65 parafji ewangelickich ze 164.000 dusz i 83 księżmi pastorami. Tworzyły one 6 djecezji. Obecnie, t. j. po plebiscycie i po przyłączeniu pewnej części Górnego Śląska do Polski — parafje ewangelickie stanowią jedną djecezję, na czele której stoi superintendent ks. Dr. Voss w Katowicach. Djecezja ta składa się obecnie z 19 parafji i 23 księży pastorów. Reszta parafji (59) pozostała po stronie niemieckiej.

Ta mała liczba parafji organizuje się zupełnie samodzielnie i niezależnie od władzy w Berlinie i w Poznaniu. Z Poznaniem nie chce się łączyć, ponieważ ewangelicy górnośląscy, na mocy traktatu polsko - niemieckiego, mają specjalne prawa i przywileje na przeciąg lat 15. A więc np. mogą sprowadzać sobie ks. pastorów z Niemiec. Poznańskie zaś tych przywilejów nie posiada. A więc, gdyby się z tą dzielnicą połączyli, utracili by je sami. Górny Śląsk w krótkim czasie będzie miał swój własny odrębny konsystorz. Praca organizacyjna w tym kierunku trwa i niebawem będzie ukończona.

WYŻSZE UCZELNIE W POLSCE.

Pod względem liczebnym wybija się na plan pierwszy uniwersytet warszawski, leczący obecnie około 8.500 studentów i posiadający 139 katedr. Uniwersytet Jagielloński w Krakowie liczy 4531 słuchaczów i ma 124 katedr. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie liczy 4590 słuchaczów i posiada 121 katedr. Uniwersytet poznański liczy 3273 słuchaczów i posiada 124 katedr. Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie ma 1735 studentów, w tem tylko 1096 zwyczajnych i 639 nadzwyczajnych i 110 katedr. Łącznie zaś liczy tych pięć uniwersytetów 22.894 słuchaczów i posiada 628 katedr.

Uniwersytet lubelski, który jest wciąż jeszcze uniwersytetem prywatnym, nie jest w te cyfry wliczony.

Obok uniwersytetów czynne są politechniki w Warszawie i we Lwowie, na których obowiązuje, wskutek katastrofalnego wprost braku pomieszczeń, numerus clasus. Pierwsza z nich liczy 3762 studentów i 70 wolnych słuchaczów. Posiada 93 katedry. Politechnika lwowska ma 2388 studentów i 76 katedr. Akademja górnicza w Krakowie liczy 273 słuchaczów, ma 24 katedry. Akademja sztuk pięknych w Krakowie ma 151 słuchaczów i 16 katedr. Akademja weterynarji we Lwowie ma 260 słucha-

W piątek dnia 27 października o g. 8-ej wieczorem w sali Konfirmacyjnej odbędzie się zebranie informacyjne w sprawie wyborów. Przemawiać będą:

J. Ewert, Downarowicz, J. Machlejd.

Ewangelicy stawcie się licznie! Sprawy ważne!

czów i 20 katedr. Najwięcej szkół wyższych o typie akademickim posiada Warszawa, bo: Państwowy Instytut Dentystyczny (700 słuchaczów), Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego (850 słuchaczów, 35 katedr), Wyższa Szkoła Handlowa (800 słuchaczów, 66 katedr) i Szkoła Nauk Politycznych (500 słuchaczów, 30 katedr). Ogólna cyfra studentów, uczęszczających do państwowych uczelni typu akademickiego (uniwersytety i politechniki) wynosi 30.000, liczba wykładających zaś dosięga, nie licząc asystentów i sił pomocniczych, tysiąca.

KRWAWE STARCIE.

Na ulicach Rzymu rozegrała się walka przedstawicieli stowarzyszeń katolickich z całych Włoch z postępowymi żywiołami i policją.

Przedstawiciele stowarzyszeń katolickich z całych Włoch w liczbie 4.000 osób mieli uroczystą audjencję u papieża.

Papież przyjął ich na słynnem podwórzu św. Damazego w Watykanie i wygłosił do nich mowę o miłości braterskiej między narodami, co nastąpi dopiero gdy wszystkie narody powrócą do prawdziwej nauki Chrystusowej, jaką głosi Kościół rzym. kat. Po otrzymaniu błogosławieństwa papieskiego katolicy z rozwiniętemi chorągwiami swych organizacyj uformowali pochód i ze śpiewem, oraz okrzykami: „Niech żyje papież!", „Precz z wolnymi masonami!", ruszyli w kierunku centrum miasta.

Policja, która ma już oddawna nakaz, niedopuszczania do jakiejkolwiek demonstracji z powodu krwawych zajść ostatnich, zaszła drogę demonstrantom i nakłaniała ich do rozejścia się. Fanatycy na to nie zważali; policjantów pobili i ruszyli naprzód. Władze policyjne sprowadziły kawalerję i ta usiłowała tłum rozpędzić. Na nic to się nie przydało, gdyż katolicy rozbici w jednem miejscu, organizowali się znowu i maszerowali dalej.

Wiadomość o tej demonstracji dotarła do kwater narodowców i faszystów, którzy to ostatni odnoszą się wrogo do stronnictw katolickich, albowiem łączą się one w parlamencie z socjalistami. Ruszyło też zaraz kilkuset faszystów, uzbrojonych w kije i zaatakowało fanatyków, wznoszą okrzyki: „Niech żyje król!", „Niech żyją Włochy!", „Precz z papieżem!".

Walka wypadła dla katolików fatalnie, gdyż coraz większe tłumy przyłączały się do patrjotów włoskich. Pobito kilkudziesięciu demonstrantów katolickich fatalnie, a ponieważ walka przybierać zaczęła coraz fatalniejszy obrót dla katolików, przeto zaczęli uciekać i schronili się do kościoła św. Ignacego.

Tłumy faszystów otoczyły kościół i byłoby przyszło do poważnego rozlewu krwi, gdyby policja nie sprowadziła znaczniejszych oddziałów piechoty i kawalerji, które rozproszyły tłumy na ulicach pobliskich.

Demonstranci katoliccy wysiedzieli się w kościele do nocy i dopiero pod osłoną policji małemi grupami udawali się na dworce kolejowe, by odjechać do domów.

Stronnictwo katolickie po tem zajściu skandalicznem, bo antipaństwowem, zamieszcza w gazetach oświadczenie, że nie zachęcało wcale przedstawicieli stowarzyszeń do tej demonstracji i niema z tą demonstracją nic wspólnego.

Podobnie też i papież, gdy go o tem poinformowano, umył od tej sprawy swe ręce.

CERKIEW W ROSJI.

Korespondent „Echo de Paris", umieścił w piśmie tem korespondencję o stosunkach, panujących w cerkwi prawosławnej w Bolszewji. Organizację nowego kościoła prawosławnego polecono Lwowu (nie jest to, jak z początku mylnie przypuszczano, ks. Lwów), byłemu prokuratorowi św. synodu, który odegrał nader nędzną rolę jako medyator między Kiereńskim, a Korniłowem, następnie przeszedł do bolszewików i był jednym z mężów zaufania. Skobelewa, domagającego się za wszelką cenę zawarcia pokoju z Niemcami. Lwów od szeregu miesięcy pisywał już w „Izwiestiach", umieszczając artykuły, zwalczające patrjarchę Tychona. Współpracownikami Lwowa są: biskup Antonin i Belikoff, jedna z najnędzniejszych kreatur z otoczenia Rasputina. Doskonale obeznany z metodami działania dawnego rządu carskiego, Lwow przystąpił do reorganizacji cerkwi, dostosowując te metody do wymagań bolszewików. Lud rosyjski odnosi się nieufnie do tych reform i prób „uzdrowienia cerkwi", tembardziej, iż patrjarcha Tychon, więziony w jednym z klasztorów, wydał orędzie do wiernych, przestrzegając, by się nie dali omamić odstępcom.

Nabożeństwa w kościele warszawskim.

Dnia 22 października, w XIX niedzielę po Trójcy o odz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. Loth.

Dnia 27 października, o godz. 9 rano, komunja św. w języku niemieckim.

Dnia 29 października, w Święto Reformacji, o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. Rüger; o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim ks. profesor F. Bursche.

Dnia 22.X w sali konfirmacyjnej o g. 9 m. 15 rano— nab. szkolne odprawi ks. Gloeh.

Od dn. 8.X do 14.X r. b. zawarły związki małżeńskie w kościele warszawskim następujące osoby:

P. Zygmunt Pfeiffer z p. Klarą Grabińską, p. Fryderyk Adolf Jüngling z p. Stanisławą Kowalczyk, p. Mikołaj Ludwik Żak z p. Marją Krüger; p. Stanisław Marjan Helman z p. Krystyną Bauer, p. Edward Schumacher z p. Eugenją Dziemieńczuk, p. Piotr Sakowicz z p. Martą Nieściuszko - Bujnicką, p. Czesław Bernard Bogusławski z p. Haliną Celestyną Rzączyńską, p. Izydor Luft z p. Zofją z Dietrichów Rejchmann, p. Fryderyk Grabowski z p. Natalją Fleischer, p. Hubert Pinkwart z p. Lidją Erler, p. Herman Ignacy Schönfeld z p. Franciszką Utecką.

Od dn. 8.X do 14.X r. b. zmarły w parafji warszawskiej następujące osoby:

Bogumił Franciszek Heinrich l. 69 i Jan Gotfryd Joss l. 76.

Redaktor i wydawca Ks. F. GLOEH. Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.